Rok XXI. We Lwowie, dnia 31. stycznia 1913. Nr. 5.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Kilka uwag na czasie. — Kościoły i parafie polskie w Ameryce. — O mistyce hiszpańskiej. (Dok.). — Kongres euch. w Wiedniu (Dok.). — Kronika kościelna — Słowo z okazyi recenzyi książki: »Starożytne dzieje biblijne«. — śp. X. Michał Czechowski. — Kilka słów o pochodzeniu i języku Rumunów. — Wiadomości dyecezyalne. — Z lwowskiego Koła XX. katechetów. — Ogłoszenia.

Kilka uwag na czasie.

Staje mi żywo przed oczyma scena z życia pierwszych chrześcijan. Widzę te twarzy uduchowione, widzę te oczy błyszczące, przepalone żarem modlitwy. Jakiś dziwny spokój rozsiadł się na obliczu wszystkich, wszyscy to dobrze czują i rozumieją, że się znajdują w świątyni wobec Boga. Po chwili kapłan odwraca się od ołtarza, bierze do rąk Ewangelię św., czyta jeden ustęp i w krótkich a prostych słowach przypomina uczniom i naśladowcom Chrystusa ich obowiązki wobec Boga, bliźnich i siebie samych. A wszystkie serca, jak gdyby przeorane, poruszone siejbą słowa Bożego, odrazu wydają owoc, odrazu zakwitają przemianą życia nowego. Tak było dawniej! A dzisiaj?.. Dlaczegoż dzisiaj inaczej?

Faktem jest, że na kazania, głoszone w czasie sumy po naszych miastach i miasteczkach, zazwyczaj uczęszcza mała stosunkowo liczba słuchaczy a jeżeli jest gdzie więcej, to przeważnie ludność mieszczańska lub rzemieślnicza. Inni, zwłaszcza nasza inteligencya zachowuje się z pewną rezerwą, czuje jakiś nieuzasadniony wstręt do kazań. Czyż więc tylko tamci potrzebują słowa Bożego, a ci mogą się bez niego obejść? Czyż tylko maluczcy mają karmić ducha swego słowem Bożem, — a innym — arystokratom ducha, wystarczy sama powieść nowa, lub coś, co się nazywa filozofią? — „Ale bo też proszę księdza“, tak mówi niejeden, „po cóż mam chodzić na kazania, kiedy tak często w nich powtarzają się wszystkie prawdy religijne, kiedy prawie co tydzień słyszę zawsze to samo o śmierci, grzechu lub spowiedzi, zawsze morały — a już sam sposób przedstawienia rzeczy taki ciężki, tak mało zajmuje!“

Zdaje mi się, że bardzo wielu z pośród naszej inteligencyi podobni są do tych ludzi, co patrzą na piękne, malowane witraże zewnątrz i nie widzą bogactwa kolorów, nie spostrzegają pysznych obrazów, dlatego właśnie, że stoją zewnątrz. Ale kiedy wejdą do wnętrza, oczom ich przedstawi się piękny widok. A więc koniecznie trzeba tych ludzi, co stoją zewnątrz kościoła, wprowadzić do wnętrza, trzeba im pokazać dogmaty naszej wiary św. w taki sposób, by ich przyciągnąć i zająć, by roztoczyć przed ich oczyma blaski nieskończonego piękna, jakie się ukrywa w najprostszych prawdach katechizmu Paweł św. mówił o sobie, że dla Greków staje się Grekiem, dla żydów — żydem, czyli innemi słowy, umiał Apostoł narodów przystosowywać się do słuchaczy, umiał ich ująć — a przez to samo łatwiej trafić do serca i pociągać do Chrystusa Pana. Oto wzór, oto przykład, jak i my powinniśmy podawać słowo Boże.

Cóż tedy czynić mamy? Na kazania o treści moralnej nie chcą chodzić, bo mówią, że dość już mają morałów; kazania o treści dogmatycznej są dla nich za trudne, bo nieraz pod powłoką średniego wykształcenia ukrywa się większa ignoracya religijna aniżeli u ludu naszego. Czyż więc mamy pozwolić, ażeby i nadal wstrzymywali się od wszelkich nauk, ażeby coraz to więcej pogrążali się w niewiadomości religijnej?

Gdzieindziej głosi się w każdą niedzielę i święto podczas cichej mszy św. krótkie, dziesięciominutowe nauki od ołtarza, w których kapłani starają się pouczyć przedewszystkiem tych, którzy albo usuwają się od słuchania kazań, albo faktycznie nie mogą uczęszczać na nie dla braku czasu*). Sądzę, że i u nas tam, gzie jest dwóch lub więcej kapłanów, możnaby w czasie t. zw. „pańskiej mszy“ o godz. 9. w formie, jeżeli nie pięknej, bo na tę nie każdy zdobyć się może, to przynajmniej zajmującej, przedsta-

*) Por. art. Gaz. Kośc. p. n. »Pius X. o krótkich naukach przy każdej mszy św.« (r. 1911, str. 533).

wiać i rozwijać szereg prawd katechizmowych w taki sposób, by przykuwały uwagę słuchaczy. Podobnie jak od kierunku działania promieni słonecznych zależy ich skutek, tak też i od sposobu ujęcia słowa Bożego z naszej strony zależałoby wiele.

Czyńmy wszystko, na co nas tylko stać, a nie zrażając się niczem, idźmy naprzód, pamiętając o słowach św. Ignacego, który mawiał: „Wejdę tą bramą, którą oni wchodzą, a wyprowadzę ich inną — wyprowadzę ich na gościniec chwały Bożej".

X. Struszkiewicz.

Kościoły i parafie polskie katolickie w Ameryce.

I.

W „Gazecie Kościelnej" pojawiło się już kilka szkiców, kreślących stosunki Kościoła polskiego w Stanach Zjednoczonych. Ja chciałbym dodać pewne informacye o tem, w jaki sposób powstają nowe parafie i kościoły — jak mniej więcej wygląda wewnętrzne urządzenie kościołów amerykańskich — jak administruje się parafią i jak się odprawiają nabożeństwa w kościołach polskich. Bawiąc dłuższy czas w Ameryce i jeżdżąc po różnych parafiach jako misyonarz, miałem sposobność poznać dobrze te stosunki.

a) Jak powstaje nowa parafia?

Założenie nowej parafii w Ameryce zależy przeważnie od dodrej woli ludzi i od zezwolenia dyecezyalnego biskupa. Jeżeli w pewnej kolonii lub mieście fabrycznem zbierze się większa liczba rodzin, zwłaszcza blizko fabryk, gdzie mają stały zarobek, zawsze pomiędzy niemi znajdzie się kilku, którzy agitują pomiędzy swoimi, aby mieć własny kościół, szkołę i swego kapłana. Gdy się oświadczy za tem kilkadziesiąt rodzin, najmniej 200, urządzają wiec (meeting) i wybierają z pomiędzy siebie delegatów, którzy mają sprawę traktować z biskupem dyecezyalnym. Ten po zbadaniu wszystkich okoliczności i sprawdzeniu stanu rzeczy, przychyla się do prośby i wyznacza odpowiedniego księdza, dając mu missyę do założenia nowej parafii. W czasach dawniejszych ogłaszano w gazetach lub przez konsystorze biskupie, że w tej lub owej kolonii ludzie chcieliby erygować parafię i poszukują księdza. Na to zjawiał się ksiądz z Galicyi, z Królestwa lub Poznańskiego i przedłożywszy uwierzytelniające papiery od swego ordynaryusza, uzyskiwał przyjęcie do dyecezyi i otrzymywał missyę erygowania parafii.

Dzisiaj sprawa idzie łatwiej, bo liczba kapłanów Polaków wzrosła tu znacznie. Dziś nawet sami biskupi, przekonawszy się, że w pewnej kolonii jest większa liczba rodzin polskich, dają im księdza w celu założenia nowej parafii a niektóre zbyt liczne dzielą ze względu na lepszą obsługę duchowną, — przeznaczając odpowiedniego kapłana z missyą utworzenia nowej parafii. Przy tej okazyi dziś jeszcze powstają nieraz scysye pomiędzy biskupem a ludem, zdarzają się też przy instalacyi zaburzenia i bójki na plebaniach a nawet w kościołach, które uśmierzać musi policya na sposób amerykański — bijąc ekscedentów po głowach pałkami, — napędzając im z góry rozumu. — Tego rodzaju zaburzenia w niektórych parafiach miały ten skutek, że skorzystał trzeci: znalazł się jakiś samozwaniec lub złej konduity kapłan i założył gminę niezależną.

Zwyczajnie kończy się dziś na tem, że biskup naznacza kapłana, nie zważając na żadne możliwe następstwa. Desygnowany przez biskupa ksiądz sprawuje swą missyę, jako przyszły proboszcz, początkowo albo w wynajętym ad hoc domu — hali — lub baraku. Wierni składają dobrowolne ofiary, które zbiera zwyczajnie sam ksiądz, chodząc od domu do domu. Ludzie nasi, gdy są zadowoleni z księdza, gdy widzą jego gorliwość i życie nienaganne, chętnie dają grosz na ten cel zbożny a nawet od ust sobie odejmują, by coś ofiarować i chlubią się tem — że mają swój kościółek i swego księdza. Tak powstały wszystkie kościoły (niektóre wspaniałe), szkoły, — plebanie, domy Sióstr zakonnych w Ameryce, jedynie tylko z ofiarności ludu roboczego, bo państwo nic nie daje na potrzeby wyznaniowe.

II.

O dalszej działalności proboszcza w nowo erygowanej parafii szczególnie co do budowy nowego kościoła, szkoły, plebanii, domu Sióstr zakonnych i administracyi finansowej.

Ksiądz, który otrzymał od dyecezyalnego biskupa missyę do erygowania nowej parafii, ma przed sobą trudne zadanie do spełnienia. Nasamprzód musi zbadać wszystkie okoliczności pro i contra. Gdy się przekonał o przychylnem usposobieniu ludzi, objawionem w czynach przez chętne i hojne ofiary, gdy ma pewność, że fabryki, w których pracują Polacy, dają rękojmię zarobku na czas dłuższy — przez co źródło dochodów parafialnych jest zapewnione, wtenczas w porozumieniu z biskupem ogląda się za odpowiednim terenem pod budowę kościoła, szkoły, plebanii i domu Sióstr. Upatrzywszy stosowne miejsce, zakupuje pewien obszar ziemi na ten cel. Fundnsz na to stanowią pieniądze, które zebrał drogą dobrowolnych składek a w większej części kapitał, który wypożyczył w banku na procent za zezwoleniem i gwarancyą dyecezyalnego biskupa z tą klauzulą, że cała ta realność i budynki parafialne muszą być zaintabulowane na biskupa. Po zatwierdzeniu planów i kosztorysu przez biskupa rzeczony proboszcz zabiera się do ich wykonania i to albo w całości albo też w części tylko, o ile mu na to pozwalają fundusze. Zwyczajnie, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, taki proboszcz zabiera się do dzieła ostrożnie — stawia nasamprzód kościół dolny (byssement), coś w rodzaju krypty lub suteren lub rzymskich katakumb, gdzie początkowo odprawia nakożeństwo. Ten dolny kościół służy później jako fundament górnemu kościołowi. Gdy ten stanie, wtenczas kościół dolny obraca proboszcz albo na szkołę, albo na halę parafialną, która służy do zebrań parafialnych, obrad, na przedstawienia teatralne amatorskie, koncerty, próby, z których dochód przeznaczony jest na utrzymanie kościoła lub dalszą budowę. W niektórych parafiach, gdzie nie można się było rozwinąć z powodu

szczupłego miejsca a parafia co do liczby dusz się zwiększyła, utworzono kościół dolny i górny. W niektórych koloniach nasi ludzie radzą sobie w ten sposób, że wykupują jakiś zbór protestancki lub innej sekty, których tam co niemiara i przekształcają na kościół katolicki. Po wsiach (farmach) budują kościoły parterowe drewniane lub murowane na wzór naszych kościołów, obszerniejsze, obliczone na jak największą liczbę siedzeń czyli ławek.

Jeżeli kolonia jest liczną, ludzi coraz więcej przybywa i osiedlają się a fabryki dają gwarancyę zarobku na czas dłuższy — to delegowany od biskupa proboszcz zabiera się od razu do budowy kościoła, plebanii, szkoły i domu Sióstr zakonnych, które zwyczajnie prowadzą szkołę, za wypożyczony w bankach kapitał, od którego procenty płaci się corocznie z dochodów parafialnych, czyli kollekt. — Fundusz parafialny stanowią: 1-e dobrowolne ofiary, 2-e daniny kościelne, czyli tak zwany podatek kościelny, wyznaczony przez proboszcza, 3-e ofiary zbierane przez proboszcza po domach, 4-e wstępne do kościoła, 5-e opłata za ławki, 6-e czysty dochód z zabaw parafialnych (pikników), balów, koncertów, przedstawień teatralnych, loteryi fantowych etc. Proboszcz na swoje utrzymanie pobiera z tego funduszu pensyę 800 lub 1000 dolarów — również i na wikarego (assystenta) i to, co mu przynoszą tak zwane „jura stolae“. — Wogóle cała troska o wszystko ciąży na głowie proboszcza. Musi być dzielnym, obrotnym, sprytnym, oszczędnym, żeby to wszystko utrzymać, opłacać roczne procenty — i z biegiem czasu amortyzować długi, zaciągnięte w bankach. I rzeczywiście taki proboszcz, który dokonał dzieła, t. j. wystawił kościół, szkołę, plebanię i dom Siόstr — uporządkował wszystko — a do tego spłacił długi, ciążące na parafii, zasługuje na cześć i miłość swych parafian. To też biskup w uznaniu jego zasług, czyni takiego proboszcza stałym (inamovibilem) i konsekruje kościół — bo dopóki ciążą na kościele długi — nie może być konsekrowanym.

Ale nie macie pojęcia, Czcigodni Czytelnicy, co to kosztowało takiego proboszcza pracy, zabiegów i poświęcenia! Musiał urządzać w parafii różne zabawy, koncerty, majówki (pikniki), bazary, loterye fantowe, kwestować po domach i przy każdej okazyi i nieraz formalnie wywalczać tę parę dolarów, które się należały kościołowi jako danina i to nawet z okazyi spowiedzi wielkanocnej. Nieraz słyszy się zarzut, że „niektórzy księża w Ameryce zdzierają ludzi — każą sobie płacić za spowiedź i po pięć dolarów; sprzedają Sakramenta“. Te jednak zarzuty pochodzą zwyczajnie od takich, którzy chcą korzystać z dóbr duchownych, z obsługi księży a żadnych ciężarów ponosić nie chcą — ani centa na kościół ofiarować — ale za to na pijatykę i inne grzeszne rozrywki amerykańskie sobie nie żałują. Stąd nie dziwota, że ksiądz, poznawszy przy spowiedzi te okoliczności, odmawia czasem tego rodzaju ptaszkom rozgrzeszenia.

III.

Setki kościołów na bogatej ziemi Waszyngtona nie tylko katolickich ale i innych wyznań stoją dziesiątkami a nawet setkami lat obciążone długami. Opłaca się tylko procent roczny od pożyczonego kapitału. Na te stosunki składają się różne przyczyny. Nie da się zaprzeczyć, że w niektórych parafiach przyczyną tego jest zła — lub nieumiejętna administracya niektórych księży — ale są i inne naturalne przyczyny, jak np. ciężkie czasy — brak zarobku — drożyzna a w ostatnich czasach gazety liberalne, szczególnie polskie, których się namnożyło bez liku, podkopały powagę duchowieństwa i wzbudziły nieufność ludu ku niemu. — Wskutek tego w ostatnich czasach zmniejszyła się znacznie ofiarność. W niektórych parafiach polskich ludzie, niezadowoleni z gospodarki proboszcza, nawet formalnie go bojkotowali — nie chcieli płacić danin kościelnych a nawet na mszę św. nie dawali, chcąc go przez to zmusić do ustąpienia. — Również na zmniejszenie się funduszów parafialnych wpłynął dekret Stolicy Apostolskiej, wydany niedawno wskutek informacyi byłego nuncyusza w Waszyngtonie, obecnie kardynała Falconio, który to dekret zabrania proboszczom pobierania „wstępnego“ do kościoła. — W dzisiejszych czasach proboszcz dziękuje Panu Bogu, gdy może utrzymać kościół, siebie i opłacić procenty. Ale w niektórych parafiach przyczyną krachu była lub jest — jak wspomniałem — nieumiejętna gospodarka. Niejeden z proboszczów w dobrych czasach porwał się na wystawienie odrazu wspaniałego kościoła, plebanii, szkoły — domu Siόstr, ma się rozumieć za pieniądze wypożyczone w bankach, licząc na dobre czasy; tymczasem zawiódł się mocno i naraził parafię na niewypłacalność i formalne bankructwo.

Z początku szło jako tako, ale potem czasy się zmieniły — fabryki zamknięto na jakiś czas lub zupełnie zwinięto — lub urządzono strajk i zmieniono robotnika, zamiast Polaków wzięto do pracy Włochów lub Murzynów, wskutek czego i źródło dochodów parafialnych wyschło. Proboszcz nie mógł zebrać nawet na tyle, aby mógł opłacić procenty od długu, zaciągniętego w banku. Przyszło do tego, że kościół i budynki wraz z gruntem sprzedano na publicznej licytacyi. Zresztą i ludzie nasi, gdy widzą gotowiznę, nie są już tak pochopni do ofiar.

W Milwaukee, Wis. znajduje się kościół polski pod wezwaniem św. Jozafata, wspaniały, zbudowany z samych ciosowych kamieni na wzór bazyliki św. Piotra w Rzymie, ale obciążony blizko milionowym długiem (milion dolarów). Przed trzema laty groziło temu kościołowi i wogóle całej parafii bankructwo. Kościół, który był już konsekrowany, byłby sprzedany na publicznej licytacyi. — W tak krytycznej chwili oddał biskup administracyę parafii polskiemu Zgromadzeniu „Mendicantium“ (O. M. C.), którzy przed sześcioma laty w Ameryce założyli swą prowincyę. Dzięki ich pracy, zabiegom i oszczędności udało się uratować kościół i parafię od grożącego im krachu — dziś sprawa finansowa znajduje się już na dobrej drodze.

Wiele jeszcze innych kościołów polskich znajduje się dziś w podobnem położeniu. — Sadzenie się na wspaniałe kościoły w Ameryce okazało się niepraktycznem i ryzykownem. Niejeden z naszych księży trzymał się tego przysłowia: „Postaw się!“ a tymczasem się zastawił, lepiej działać powoli i ostrożnie i trzymać się tej zasady: — że „wedle stawu grobla“ — albo „tak krawiec kraje — jak mu materyi staje“. „Nie odrazu Kraków zbudowano“. — To też i biskupi amerykańscy w dzisiejszych

czasach nie bardzo pozwalają na całkowite wykonanie planów i zwyczajnie polecają proboszczom, by się miarkowali w budowie — i stawiali kościoły zwyczajnie w stylu romańskim, i bez wież, aby w razie bankructwa można je łatwiej i drożej sprzedać na jakąś halę publiczną lub skład na towary. (Dok. nast.).

O mistyce hiszpańskiej.

(Dokończenie).

Na zakończenie pozwolę sobie dodać dwa własne wiersze, napisane przed kilku laty w Granadzie podczas studyów nad mistyką hiszpańską i pod jej wpływem Pierwszy: „Głos Chrystusa“ to niby druga część, czy uzupełnienie powyższej ody Ludwika z Leonu; drugi: „Na przyjście Jezusa“ to rodzaj glossy do historyi Magdaleny i jawnogrzesznicy, które to dwie postaci ewangeliczne — dozwoloną chyba licencyą poetycką — złączyłem w jedną.

Głos Chrystusa

Nie płaczcie, dzieci — ja nie odchodzę,
Zostanę aż do skończenia świata
Wśród was, bom na to sądem Piłata
Skazany cierpiał, wiecie jak srodze,
Byście mię mieli za ojca, brata:
Abyście w życia osamotnieniu
Czuli ojcowskie serce nad sobą,
I gdy wam dusza wzbierze żałobą,
Siłę czerpali w mojem cierpieniu;
Bom na to cierpiał, zstąpił do grobu,
Na tom jak robak dał się poniżyć,
I ziemię zrosił krwi mojej zdrojem,
Aby tem boskiem cierpieniem swojem,
Tą krwią i krzyżem do was się zbliżyć —
Wyście najdroższem dziedzictwem mojem!
Ja na tym krzyżu krwią mą ociekłym
Wisząc przybity świata grzechami,
Czułem, że wyście mymi synami,
Że was nie rzucę i jak przyrzekłem,
Do końca świata zostanę z wami.
Jam was ukochał łzami ogrojca,
Krwią, co tryskała z pod biczów kata,
Jam was ukochał miłością brata,
Jak mnie Bóg Ojciec miłością ojca
I będę z wami do końca świata!

Na przyjście Jezusa

Słyszałaś, siostro? Jezus tu przyjdzie!
Przyjdzie do domu naszego!
Słyszę głos Jego — idzie, już idzie —
Idzie Król serca mojego!
Ach, siostro moja, na taki dzień
Kwieciem zaścielmy izbę i sień,
Kłosami złocistych zbóż,
Wieńcami z lilii i róż.
Niech woń rozkoszna wita Go wszędzie,
Niech, na co spojrzy, miłem Mu będzie!

Nie dziw się, siostro, że ja drzę cała,
Śmieję się, to znowu płaczę,
O, bo siostrzyczko, żebyś wiedziała,
Jak mi tu serce kołacze!
Wszakże Ten, co tu przyjdzie, to Pan,
Lekarz najskrytszych, serdecznych ran,
W radość zamienia wszech ból,
Sumień i serc Pan i Król,
Swojem spojrzeniem Boskiem zamienia
Piekło wyrzutów w raj przebaczenia.

Czy pomnisz, siostro, ów dzień pamiętny,
Gdy mię nieszczęsną u bramy
Otoczył motłoch gniewem namiętny
I groził już kamieniami?
Słyszałam wokół wściekłości zgrzyt,
Duszę mi szarpał i lęk i wstyd,
W oczy zajrzał hańby zgon —
Gdy wtem — wtem zjawił się On —
I spojrzał na mnie — spojrzał — ach Boże!
Tylko Bóg jeden tak spojrzeć może!

Bo takiej władzy niema w człowieku,
Co duszy życie przywróci.
I rzekł do tłumu: »Kto z was bez grzechu,
Niech pierwszy kamień nań rzuci!«
I poszli wszyscy — On został sam
Przy mnie i patrzał na mnie — a jam
Rzuciła Mu się do nóg,
Szlochając: »Pan mój i Bóg!«
Płacz to był wielki żalu, wdzięczności
I pierwszej w życiu wielkiej miłości.

Miłości, jakiej nie zna ta tłuszcza,
Miłości duszy do Boga,
Do Boga, który grzechy odpuszcza
I wiedzie sam, kędy droga.
Idzie, już idzie — o, pójdźmy doń!
Niech włos Mu skropi olejków woń —
Łzami Mu proch zmyję z nóg —
Toż to mój Zbawca, mój Bóg!
Patrz! Oto idzie z uczniami swymi!...
...O, witaj, Królu nieba i ziemi!!

M. Paciorkiewicz.

Kongres eucharystyczny w Wiedniu.

(Dokończenie).

„Nabożeństwa szkolne, które w sercach młodzieży zwłaszcza szkół średnich, mogą i powinny wywrzeć wpływ niezatarty na całe życie, są niestety w wielu naszych miastach kopciuszkiem, o którego nikt się nie troszczy. Brakuje na nie często odpowiedniego kościoła lub kaplicy, brakuje czasu, gdyż nieraz w jednym kościele odbywa się kilka nabożeństw szkolnych i jedna szkoła na drugą za drzwiami kościoła czeka, brak nadzoru i dobrego z góry przykładu.

Rządcy kościołów, czy to należący do świeckiego duchowieństwa czy zakonnego, rzadko rozumieją i oceniają należycie doniosłość tych nabożeństw i traktują je jako, ciężar, którego jak najprędzej radziby się pozbyć. Wystarczy nadmienić na dowód tego, co się powiedziało, że jedno z gimnazyów krakowskich w ostatnich 6 latach swego istnienia zmieniło 5 razy kościół, szukając odpowiedniego miejsca na odprawianie swoich nabożeństw szkolnych!

W takich warunkach trudno wymagać od młodzieży, ażeby przyzwyczaiła się za młodu do należytego zachowania się w kościele podczas Mszy św., ażeby przystępowała często do Komunii św. na nabożeństwie szkolnem, ażeby nauczyła się ocenić wartość błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, którego prawie nigdy nie widzi. Jeżeli dołączy się do tego brak dozoru należytego nad młodzieżą w kościele, a nadto mizerny śpiew kościelny, to niema się co dziwić, że nabożeństwo szkolne nie wywiera na młodzież tego wpływu, jaki wywrzećby mogło i powinno.

A więc staraniem odnośnych czynników powinno być znaleźć przedewszystkiem dla młodzieży odpowiedni kościół czy kaplicę na odprawianie nabożeństw szkolnych i czas odpowiedni i wystarczający na tego rodzaju nabożeństwa. Byłoby najlepiej, ażeby nabożeństwa szkolne odbywały się w kaplicy osobnej, w której znajduje się Przenajśw. Sakrament.

W zakładach wielkich, gdzie liczba godzin szkolnych jest znaczna, powinno być 2 stałych katechetów, ażeby kolejno nabożeństwo szkolne odprawiali i gdy jeden jest przy ołtarzu, drugi znajdował się w kościele wśród młodzieży szkolnej. Taki sposób dozorowania może przyzwyczaić młodzież do uszanowania kościoła i czci należnej Najśw. Sakramentowi.

Śpiew kościelny może także podnieść ogromnie cześć młodzieży dla Najświętszego Sakramentu, jeżeli będzie się dobierało stosowne pieśni, czy to przy śpiewaniu na głosy czy unisono. Najstosowniejsze w tym celu byłyby tak zwane pieśni mszalne, które lud nasz śpiewa w czasie sumy po kościołach parafialnych, gdzie każdą część Mszy św. ilustruje się stosowną zwrotką pieśni. Dla uczniów gimnazyalnych byłyby odpowiednie piękne pieśni łacińskie mszalne: Kyrie, Gloria, Credo etc. o ile Msza św. wystarczy do ich odśpiewania.

Jeżeli to jest niemożliwem, niechże przynajmniej po Podniesieniu młodzież szkolna śpiewa pieśni eucharystyczne, których nie brak w naszych śpiewnikach. W ten sposób śpiew kościelny młodzieży szkolnej będzie jej żywo przypominał obecność Jezusa Chrystusa w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza i cel ofiary Mszy św. i pomoże do większej czci Eucharystyi św.

W niektórych krajach zaprowadzono na nabożeństwach szkolnych dla młodzieży klas niższych zwyczaj recytowania przez jedno z dzieci stosownych modlitw w czasie Mszy św.; inne dzieci powtarzają po cichu te same modlitwy albo chórem odpowiadają na nie jak przy litanii. Dla urozmaicenia modlitwy i podniesienia ducha przeplata się takie modlitwy zwrotką jakiej znanej dzieciom a stosownej pieśni kościelnej".

Życzyćby należało, żeby myśli te uwzględniono i w tych miejscowościach, w których sposób urządzania nabożeństw szkolnych wywołuje zarzuty uzasadnione.

Bardzo godny uwagi był dalej referat Dyr. gimn. z Nowego Targu p. Dra Krotoskiego p. n. „Eucharystya a młodzież". Nie streszczamy go tutaj z powodu, że ogłosiliśmy go w całości w zeszycie listopadowym „Miesięcznika Katech i Wych." z r. 1912. Por. także rozprawkę X. Dra Szydelskiego p. n. „Nasza młodzież" w dwóch pierwszych zeszytach tegoż Miesięcznika z r. b. Przewidujemy zresztą, że referat ten wywoła jeszcze inne artykuły polemiczne, bo nie bez przyczyny zarzucają mu zabarwienie zbyt pesymistyczne. W każdym razie głos ten doświadczonego pedagoga, odznaczającego się rzadką dzisiaj wśród świeckich stanowczością przekonań katolickich, powinienby silnie poruszyć opinię publiczną.

P. Lubecki mówił pięknie i z polotem o Eucharystyi w poezyi polskiej.

A dalej najgłębsza wdzięczność należy się Najprzew. Arcypasterzom naszym: J. E. X. Arcyb. Drowi Bilczewskiemu, J. E. Arcyb. Drowi Teodorowiczowi, J. E. Bisk. Drowi Pelczarowi i Bisk. Fiszerowi za ich mowy podniosłe, porywające i pełne głębokich myśli, któremi rozbudzili w czasie kongresu większą cześć i miłość ku P. Jezusowi w N. Sakramencie utajonemu w sercach naszych. Wszystkie te mowy i referaty będą niebawem ogłoszone drukiem. Oby tylko wypowiedziane w nich myśli i wskazówki wszędzie wprowadzono w życie, jak np. wezwanie J. E. X. Biskupa Pelczara, żeby kościoły nasze były przez cały dzień otwarte albo przynajmniej prez kilka godzin rano i popołudniu.

Na tem kończymy sprawozdanie z tego kongresu, które i tak przeciągło się za długo z powodu, że mieliśmy zbyt wiele różnych rozpraw i artykułów, które trzeba było zamieścić w G. Kość. w ostatnich miesiącach a szczupłe dochody naszego pisma nie pozwalają na powiększenie jego objętości. *X. P.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Kościół na Kahlenbergu. Jak się dowiadujemy od X. Rektora OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu, zobowiązał się prof. Mehoffer, jeden z najlepszych obecnie malarzy naszych, twórca wspaniałych witraży w Fryburgu szwajcarskim, przyozdobić kościół na Kahlenbergu trzema dużemi malowidłami al fresco, z których jedno wyobrażać będzie Papieża Inocentego XI, modlącego się za Kościół do św. Józefa, drugie wodzów odsieczy wiedeńskiej, przyjmujących Komunię św., trzecie św. Michała Archanioła, gromiącego Turków. Na czwartej ścianie będą wymalowane herby tych rycerzy polskich, którzy brali udział w bitwie pod Wiedniem. Spis autentyczny 480 nazwisk można dostać u X. Rektora (Wien III, Rennweg 5), ale jest to tylko mała cząstka, podana przez Ostrowskiego w rękopisie pn. „Summaryusz imion i nazwisk herbowych waleczników żyjących, rannych lub zabitych podczas niesłychanej wiktoryi wiedeńskiej" itd., — wiemy bowiem, że jazda polska pod Wiedniem liczyła 21.260 rycerzy. — Chodzi więc teraz o to, żeby rodziny polskie, które mogą udowodnić, że ich przodkowie walczyli pod Wiedniem i które życzą sobie, żeby umieszczono ich herby i nazwiska na ścianie kościoła pamiątkowego, zgłosiły się do X. Rektora OO. Zm. Kulińskiego w Wiedniu i przyczyniły się jakimś datkiem do ozdobienia kościoła (które będzie kosztowało bardzo dużo). Zgłoszenia przyjmuje się do maja r. b., w tym bowiem miesiącu rozpocznie się malowanie kościoła na Kahlenbergu. *Red.*

Opieka nad polskim robotnikiem we Francyi. Bywają w społeczeństwie żywiołowe ruchy, które powstrzymać trudno — ale pokierować nimi, nadać im zwrot uczciwy i pożyteczny — obowiązkiem jest tych, których wzrok

może i powinien sięgać dalej i wyżej, a ręce zdolne są do ujęcia steru.

Jednym z takich prądów, to ruch emigracyjny, który corocznie wyprowadza nam z kraju tysiące ludu, szukającego w dali zarobku, o który czasem trudno na miejscu — ale bardzo często, zarobek by się znalazł, jednak pęd jakiś pcha ludność w dal z żywiołową siłą, ukazując jej czasem prawdziwe — częściej ułudne nadzieje. Prądy takie i ruchy powtarzały się już wielokrotnie w różnych czasach i krajach. Doświadczenie wykazało, że nie dały się zatrzymać, ale od danego im kierunku zawisło, czy powrotną falą rozlały się, niszcząc czy użyźniając.

U nas taką siłą jest ruch emigracyjny. W ręku niesumiennych agentów, uboży kraj, wyprowadzając bez planu całe zastępy robotników — uboży szukające pracy i zarobku jednostki, które porzucają to, co mają w kraju a nie pokierowane uczciwie, znajdują często zagranicą nędzę, opuszczenie i upadek moralny. Życzyć należy, aby dla żądnych pracy rąk znajdowało się w kraju podostatkiem źródeł zarobku — aby nie marniały i nie upadały gospodarstwa nasze z braku robotnika.

Więc nie namawiać nam spokojne jednostki do szukania szczęścia za górami. Gdy jednak jest wiele takich, które od tej gonitwy odwieść się już nie dadzą, lub warunkami swoimi są do niej zmuszone — skierujmy je tam, gdzie znajdą i pracę — i opiekę — i zapewnienie, że wrócą potem do kraju z zarobionym groszem a z nie zatraconą duszą.

Powszechnie znane są warunki, wśród których pracują i marnują siły ciała i duszy robotnicy nasi idący za zarobkiem do Prus.

Poczucie narodowe cierpi krwawo na myśl, że nasz polski chłop, za pracę swoją poniewieranym bywa przez odwiecznych wrogów swojego plemienia. Wieki upłynęły, a ta plemienna walka trwa ciągle, choć zmienił się jej kształt.

Dla nadania ruchowi emigracyjnemu — tam, gdzie on się już wstrzymać nie da — zdrowszego kierunku — zawiązaną została organizacya przez ludzi, miłujących kraj nasz i lud najczystszem uczuciem. Tą organizacyą jest „Opieka nad polskim robotnikiem we Francyi“. (W kraju: „Opieka“ — Zakopane III. — We Francyi: „Opieka“ — Paryż — 6. Quai d'Orleans). Robotnik nasz poszukiwanym jest chętnie we Francyi — a zapewnić mu tam pracę w najlepszych moralnych i materyalnych warunkach — jest „Opieki“ tej celem.

Biuro Opieki uzyskało w październiku r. 1912 zatwierdzenie od rządu francuskiego, i ma za zadanie:

1. Ułatwić robotnikom polskim we Francyi spełnianie obowiązków religijnych.
2. Czuwać nad nimi, aby nie weszli na złą drogę.
3. Służyć im radą — a w danym razie — pomocą.
4. Pośredniczyć w razie potrzeby między pracodawcą a robotnikiem.
5. Tworzyć stowarzyszenia robotnicze.
6. Dopomagać w powrocie do kraju.

„Opieka“ nie zamierza wcale zachęcać ludu naszego do wyjazdu — chce tylko skierowywać tych, którzy wyjechać postanowili i dać im tam możność pracy uczciwej i chrześcijańskiego życia.

Aby „Opieka“ mogła w pełni dokonać tego, co jest jej celem i zadaniem, musi spotkać się z życzliwem współdziałaniem tych czynników, które z natury rzeczy są ludowi wiejskiemu najbliższe i posiadają jego zaufanie.

W pierwszym rzędzie ma Opieka na myśli P. T. Księży Proboszczów, którzy znając stosunki swoich parafian, skierowaniem ich do Opieki zapewnią wychodźcom uczciwe warunki życia i pracy. Z drugiej strony, jest rzeczą dla tej sprawy wielkiej wagi, by polecany przez Opiekę robotnik był człowiekiem godnym polecenia, bo tylko w ten sposób zyska Opieka pożądane zaufanie w sferach francuskich pracodawców, a co za tem idzie, poparcie ich i wpływ, którego dla dobra robotników polskich używać będzie mogła.

Robotnik musi mieć pieniądze na podróż — (około 70 K) ale nie wyda ani grosza ponadto na pośrednictwo, które Opieka daje bezpłatnie. Opieka robi kontrakty tylko na 3 miesiące. Jeżeli obie strony są z siebie zadowolone, przedłuża się umowę dowolnie na dalsze 3 miesiące, lub do końca roku. W przeciwnym razie, można się spokojnie rozstać. — W każdym razie — pracodawca zwraca czwartą część kosztów podróży po ukończeniu kwartału.

Jeżeli się zbierze większa liczba robotników, jadących razem do Francyi w porozumieniu z Opieką — koszta podróży znacznie się zmniejszą.

Opieka czuwać będzie nad losem i warunkami życia robotnika we Francyi, przestrzegać wzajemnego dotrzymywania zawartej umowy dbać o stronę duchową i o możność dopełniania obowiązków religijnych. Prócz tego chce ułatwiać stosunki robotnika z pozostałą w kraju rodziną i być w całem tego słowa znaczeniu „Opieką“ dla polskich robotników. Działalność jej może w ten sposób przynieść wielkie korzyści moralne i ekonomiczne i dlatego w całej pełni zasługuje na szczere poparcie ze strony społeczeństwa. *X.*

Z Rzymu. Rocznica edyktu Konstantyna W. Z powodu 1600 jubileuszu dekretu Konstantyna, zapewniającego wolność Kościołowi katolickiemu, ukazać się ma w najbliższym czasie encyklika Ojca św. wzywająca cały świat katolicki do obchodu uroczystego pamiątki zwycięstwa Konstantyna nad Maksencyusem w r. 312 i edyktu z r. 313. W Rzymie uroczystości rozpoczną się 30 marca symboliczną procesyą. Po nabożeństwie w katakumbach św. Domiceli, uda się procesya eucharystyczna do katakumb św. Kaliksta, a następnie do bazyliki św. Sebastyana. Pochód ten oznaczać ma wyjście Kościoła katolickiego z katakumb, spowodowane dekretem Konstantyna W. Dn. 6 i 13 kwietnia odbędą się nabożeństwa w kościele św. Jana Laterańskiego; w drugą niedzielę po Wielkiejnocy uroczystość wedle grecko-katolickiego obrządku; w trzecią niedzielę po Wielkiejnocy, przy ołtarzu papieskim w Lateranie uroczyste nabożeństwo z udziałem ciała dyplomatycznego, oraz wszystkich przebywających w Rzymie kardynałów i biskupów. W Zielone Świątki w kościele św. Piotra celebrować będzie nabożeństwo sam Ojciec św.; wieczorem iluminacya fasady Lateranu, kościoła św. Piotra i kościoła St. Maria Maggiore. Uroczystości zakończą się w dzień Wniebowzięcia N. P. Maryi. W tym samym czasie odbywać się będą na całej ziemi w kościołach katolickich analogiczne nabożeństwa i uroczystości.

Prasa włoska o wywłaszczeniu. Sprawa wywłaszczenia w Ks. Poznańskiem odbiła się echem także w prasie włoskiej. Niemal wszystkie pisma włoskie zamieściły charakterystykę gwałtu pruskiego; część poprzestała na wzmiance „Ajencyi telegraficznej“ o dokonanym fakcie wywłaszczenia. Wśród artykułów kilka zwraca uwagę. Do tych zaliczyć trzeba n. p. artykuł Ryszarda Tondiego pt. „Unga tedesca“ (Pazur niemiecki) w gazecie modeńskiej *Il Panaro* z dnia 24 listodada z. r., w którym autor przedstawiwszy przebieg sprawy kolonizacyi pruskiej i wywłaszczenia, powiada między innemi, „że od sposobu, w jaki oprą się Polacy temu okropnemu gwałtowi, zależeć będzie przyszła kofiguracya polityczna kontynentu europejskiego“. Inny znany publicysta, G. B. Guarini, w poważnym artykule „J. Saturni del diritto“ „Saturnowie prawa“ (*Giornale d' Italia* z dnia 17 grudnia 1912) rozważa sprawę z punktu widzenia historyczno-prawniczego. Powiada, że w dziejach zaborów od początku istnienia wojen nie widziano nigdy jeszcze tak okrutnego środka prześladowczego, wyjąwszy napady Hunów i Wandalów. W *Corriere*

d' *Italia* (22 listop. 1912) podaje p. Morichini przebieg prześladowania Polaków: od czasów Bismarka aż po dziś dzień. Zwraca też uwagę na fatalne skutki społeczne, na które naraża się państwo niemieckie, jeżeli bezprawie wywłaszczenia wejdzie w życie w całej rozciągłości. Zdaniem jego wywłaszczenie nie dotyka jedynie narodu polskiego, ale godzi w ludność całą, gdyż stwarza precedens dotąd niesłychany, a dzisiejszej walce narodowościowej daje w rękę broń niedozwoloną: sławne *interdictio aquae et ignis* wobec narodów zwyciężonych! Zatytułował też p. Morichini swój artykuł: *L' interdizione dell' acqua e del fuoco*. P. t.: *La Polonia soffre* — Polska cierpi pisze anonimowy autor (Medusa) w *Corriere delle Puglie* z d. 1 grudnia 1912. Miesięcznik medyolański: *La vita internazionale* z dnia 20 listopada 1912, przytacza głosy myślicieli włoskich w odpowiedzi na ankietę Sienkiewicza z r. 1908 — wybiera zaś tych, którzy od tego czasu zmarli, każąc im przemawiać jakoby z poza grobu. Cytuje więc między innymi: Antoniego Fogazzaro, Pawła Mantegazzę, Cezarego Lombroso i Wilhelma Ferrero. Zasługują także na wzmiankę artykuły dłuższe n. p. w 21 numerze *Italia all' Estero* albo w turyńskiej *La Donna*, w „Gazecie messyńskiej" i innych.

Na zakończenie dodać należy, że na wezwanie ajencyi włoskiej Biura prasowego Rady Narodowej już 35 wybitniejszych profesorów różnych uniwersytetów włoswyraziło swą opinię o wywłaszczeniu. Głosy ich w tej sprawie wyjdą w osobnej broszurce po włosku i w tłumaczeniu polskiem.

Słowo z okazyi recenzyi książki: „Starożytne dzieje biblijne".

W Nrach z 10. i 17. stycznia Gazety Kościelnej z b. r. ukazała się bardzo obszerna krytyka mojej książki. Czcigodny Recenzent X. Dr. Korzonkiewicz nie szczędził tu i ówdzie pochwał, przechodzących może czasem w hyperbolę. Wskazał także dużo usterek, jakie się niestety do książki rzeczywiście zakradły, a szczególnie co do jej formalnej, zewnętrznej strony. Jednakże podniósł wiele zarzutów, które mojem zdaniem albo całkiem albo też nie zupełnie są usprawiedliwione.

Jak powiedziałem w przedmowie, chciałem w książce tej zaznajomić szersze koła naszego społeczeństwa z wykładem piewszych rozdziałów Genesis, omawiających najstarsze podania ludzkości; — uwzględniłem przytem nowe odkrycia na Wschodzie, a także t. z. »krytykę wyższą«, która niestety stoi w znacznej mierze na pokładzie racyonalistycznym. Nie miałem oczywiście pretensyi, żeby w tych kwestyach wypowiadać jakieś nowe zdania lub podnosić nowe problemy. Jednakże nigdzie nie poprzestałem na kompilacyi rozmaitych teoryi i przekonań, ale wszędzie starałem się dojść do własnej syntezy. Zdaje mi się jednak, że tu i ówdzie przynajmniej w nowy sposób niektóre zagadnienia ująłem i przedstawiłem, posługując się przytem nowszemi metodami krytycznemi. Chodziło mi głównie o to, jaka jest wartość historyczna opowieści biblijnych, przyczem nie omieszkałem podkreślić momentów apologetycznych. Nie mogę się jednak zgodzić na zdanie Sz. Rec., by książka moja była pisana wybitnie w celach apologetycznych, jakoteż na twierdzenie, jakobym w tym względzie stał na stanowisku podobnem, jak szkoła Hoberg-Kaulen, nawiasem dodaję, że nie przyniosłoby mi to żadnej ujmy. Czytelnik wszakże, przyglądający się uważnie, widzi, że mój kierunek egzegetyczny cokolwiek przynajmniej inny jest od powyżej wymienionej szkoły.

Według X. Korzonkiewicza po za rozdz. IV niema w mojej książce nic oryginalnego. Nie przeczę, że właśnie r. IV stosunkowo najsamodzielniej opracowałem, gdyż musiałem zająć wyraźne stanowisko przeciwko egzegezie tego rozdziału u Jeremasa i Hermana Gunkela. Ale może i w innych miejscach znalazłyby się niektóre oryginalne myśli i poglądy, jak w r. III przy krytyce źródeł potopu; w r. V. w rozbiorze tablic chronologicznych, a może także w r. VIII, który tak Recenzenta zainteresował. Zresztą sam Szan. Rec. podniósł, że wspaniałe jest spostrzeżenie antimitologicznej tendencyi hexaemeronu, chociaż ja przypisałbym je Hermanowi Gunkelowi, a zdaje mi się, że w rozbiorze hexaemeronu i eposu Enuma-Elisz dosyć nagromadziłem dowodów na możliwość takiej tendencyi. Także moment z religijnych dziejów Izraela, tak często przezemnie podkreślony: »Naród pod względem kulturalnym tak upośledzony, stworzył przecież monoteizm, które to zjawisko nie ma żadnej analogii w dziejach religii wogóle a może być wytłumaczone jedynie za pomocą objawienia«. Nie chciałem wprawdzie wprowadzać nowych horyzontów do egzegezy, ale może się cokolwiek do jej postępu przyczyniłem.

Za liczne uwagi, dotyczące strony formalnej, jestem X. K. bardzo wdzięczny i cieszyłbym się, gdybym w nowem wydaniu miał sposobność je uwzględnić. Przyznaję, że trudno mi było znaleźć ten środek pomiędzy popularnem a ściśle naukowem przedstawieniem rzeczy, z czego wyniknęła niejedna nierówność w opracowaniu tematu. Również nie mam pretensyi, abym zawsze był szczęśliwy w wyborze różnych kierunków egzegetycznych, za którymi poszedłem w książce. Cieszę się jednak bardzo pochwałą, którą sobie poczytuję za największą chlubę, że: »książka moja stoi na gruncie nauki kościelnej i broni jej godnie i poważnie«. Tyle co do ogólnych zarzutów.

Daleko więcej mam zastrzeżeń co do t. zw. »luźnych uwag« przytoczonych przez X. Korzonkiewicza na str. 33 Gaz. Kość. z r. b. — Niesłuszny jest zarzut, jakobym powiedział, że miejscowość Et-Tell (Et-Till — nie zaś Et-Til, jak jest w recenzyi) nazywa się El-Amarna. Powiedziałem na str. 18 jasno, że tablice, odnalezione w miejscowości Et-Tell (przy tej transkrypcyi obstaję, bo jest przyjęta przez Knudtzona, przez mapę francuską: Recensement général de l'Egypte z r. 1897 i przez Baedeckera, Ägypten wyd. VI), którą przezwano od koczującego obok plemienia arabskiego El-Amarna albo też Beni-Amrân. Zresztą ja tej nazwy nie wymyśliłem, utarła się ona bardzo i przyjęła w świecie naukowym. Przyczem dodaję, że Rec. się myli, gdy twierdzi, że okolica nazywa się El-Amarna. Takiej okolicy w Egipcie nie ma, tylko są Beni Amran, koczujący koło Et-Tell; a Kusêr-Amarna, czy jak chce X. Korz. Kosejr, leży o jakie 15 mil angielskich dalej na południe.

Nigdzie nie powiedziałem w książce, że wszystkie wyrażenia przyrodnicze należy uważać jako locutiones iuxta apparentiam. Powiedziałem tylko, powołując się na encyklikę Providentissimus Deus (str. 112 i 113), że autorowie biblijni wyrażali się o rzeczach przyrodniczych sposobem popularnym wówczas przyjętym; stąd też niesłusznie przypisano mi z okazyi cytatu św. Tomasza (str. 111 Moyses c o n d e s c e n d e n s rudipopulo..., NB. wyrazu tego ja nie podkreśliłem, tylko Recenzent) myśl: »Więc autorowie natchnieni wiedzieli, jak się sprawa ma i tylko nie pisali tak jak wiedzieli, boby ich wtedy nikt nie zrozumiał; lecz umyślnie używali t. z. locutio iuxta apparentiam i umyślnie zniżali się do inteligencyi ludu«. — Przeciwko takiemu wnioskowi z moich uwag stanowczo się zastrzegam, bo na str. 153 powiedziałem jasno: »Jeżeli mówili, że słońce wschodzi, a ziemia stoi, to mówili w tem samem znaczeniu, w jakiem my się dzisiaj wyrażamy. Pewnie, że nie znali oni teoryi Kopernika i mogli mieć pod tym względem swoje osobiste błędne zapatrywania, jednakże, kiedy w Piśmie św. wypowiadali pewne zdania (a więc nie wszystkie!) o zjawiskach przyrody, to po za tem, jak owe stosunki przedstawiały się zmysłom, niczego więcej twierdzić nie chcieli, gdyż świat i jego stosunki zostawił Bóg disceptationi hominum«.

Nigdy nie twierdziłem, jakoby Genesis r. I—IV miały być pod względem literackim jednolitymi. Tej kwestyi nie podnosiłem, gdyż wogóle nie wdawałem się w rozbiór r. II. 4—26. Rozdziały te wymagają osobnego i inaczej pojętego studyum, aniżeli moja książka i bardzobym pragnął, żebym mógł odnośne zamiary wykonać. Zaznaczyłem tylko w nocie (str. 105), że t. zw. kosmogonia jahwistyczna Gen. II nie jest w ścisłem tego słowa znaczeniu kosmogonią, a więc z tej racyi nie można jej przeciwstawić hexaemeronowi. — Również nie twierdziłem, że opis potopu jest jednolitym wykazywałem tylko, że w jego opowiadaniu niema sprzeczności i że

imiona Boże »Elohim-Jahwe« nie mogą być rozstrzygającemi, co do jego podziału na źródła P—J (str. 173—181); ale owszem (181 do 185) wykazuję, że prawdopodobnie na dnie dzisiejszej opowieści o potopie leżą dwa pierwotne źródła.

Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem następne zdania, gdyż styl recenzyi pełen nawiasów, domyślników i słów oderwanych, czasem staje się dwuznacznym. Czy więc rozwiązanie kwestyi powszechności potopu za pomocą dystynkcyi »scriptura docens et dicens« jest łatwiejszem i prostszem, niż sposób przezemnie i wielu, począwszy od św. Hieronima, praktykowany? Czy koniecznie musiał autor natchniony dodawać do wyrazów: »potop zalał całą ziemię« itp. — »znaną współczesnym«? W takim razie z tego samego powodu, wobec dystynkcyi, przytoczonej przez X. K., trzebaby żądać, żeby autor św. zaznaczał, »kiedy uczy i kiedy mówi tylko«, bo byśmy także mieli coś w rodzaju tajemnicy hermeneutycznej. Zresztą sam Recenzent, jak widzę, nie jest za powszechnością geograficzną potopu, uzasadnienie więc jej w inny sposób sprawie szkodzić nie może. — Powszechności zaś etnograficznej potopu nie tylko nie zwalczałem, ale owszem do niej się przychyliłem pod tym warunkiem, że przesuniemy datę potopu daleko po za r. 3500 przed Ch. P. Ponieważ o dacie potopu nic pewnego nie wiemy, więc też nic pewnego twierdzić nie możemy o jego powszechności etnograficznej; zatem tutaj inaczej, jak wyżej, należy trzymać się litery Pisma św. i przychylić się raczej do zdania, że potop pod względem etnograficznym był powszechny. Odnośna więc część zarzutu Rec. do mnie się stosować nie może (str. 200—201)

Bardzobym też pragnął wiedzieć, gdzie to powiedziałem, że podział na źródła jest czystym płodem racyonalizmu (in sensu composito). Rec. mówi też delikatnie, że się odnosi takie wrażenie Przecież nie mógł nie widzieć, że skłaniam się do przypuszczenia, iż opowiadanie o potopie składa się z 2 źródeł, że t. z. tablice etnograficzne przedstawiają materyał najróżnorodniejszy z różnych czasów i epok pochodzący, że Genesis co najmniej oparta jest na kilku źródłach. A na str. 363 wskazałem, że pierwszym, który w sposób dzisiejszy zapatrywał się na Pentateuch, był Ryszard Simon, uczony katolicki, którego nie nazwałem racyonalistą. Zresztą sam w ostatnim rozdziale otwarcie przypuszczam, że na powstanie Pentateuchu w formie obecnej złożyły się epoki. Ale obstaję przy twierdzeniu, że szkoła Wellhausena stoi stanowczo na stanowisku racyonalistycznem, a my katolicy nie możemy przyjmować en bloc tej syntezy, choćby z zastrzeżeniami O. Lagrange'a i innych katolików. Jestem uczniem O. Lagrange'a ; — nie idę wprawdzie za jego kierunkiem ślepo i bez zastrzeżeń, ale jemu zawdzięczam, że zrozumiałem, iż w egzegezie ksiąg św. trzeba się koniecznie posługiwać najnowszemi metodami historyi, filologii i krytyki literackiej; nigdy zaś nie śmiałem przypisywać O. Lagrange tendencyi racyonalistycznych, na co wskazywałoby pytanie Recenzenta: „A O. Langrange i inni co?"

Kanaan Gón. X 15—19 jest pojęciem geograficznem. Ustępu tego jednolitego, jak przeciwko Gunkelowi (str. 244—255) wykazałem, inaczej pojmować nie można. Przecież Pismo św. mówi tam »a granice Kanaan były itd.« — Niepotrzebnie też odwołuje się Szan. Rec. do powagi rozumu, gdy mi podsuwa taki wniosek: »A więc Noe przeklinał pojęcie geograficzne« Gen. IX 25. Na stronie 217 wyraźnie wyłączyłem ustępy Gon. IX 18—28, X 8—13; XI 1—11, o których powiedziałem, że tą to epizody histo.yczne, powplatane do tablicy etnograficznej a więc Kanaan, podobnie jak Nimrod, może w odnośnym ustępie być uważany jako osoba albo jako lud, a nie jako pojęcie geograficzne, jak w ustępie X, 15—19 Szkoda, że Rec. uważniej odnośnego rozdziału nie przeczytał, mojem zaś zdaniem nie należy tak łatwo i bez potrzeby wszędzie dopatrywać się glos.

Nigdzie także nie dowodziłem, że źródła Genezis są współczesne wypadkom, które opisują; chodziło mi o to tylko, że obecnie naukowo nie można stwierdzić, żeby hexaemeron,opowieści o potopie i znaczna część fragmentów tablicy etnograficznej oraz innych opowiadań patryarchów nia mogły sięgać aż do czasów Mojżeszowych. — Hommelem bynajmniej się nie zachwycam jako egzegetą, ale jako znawcą arabistyki; przecież w egzegezie tak samo jest racyonalistą, z tym może wyjątkiem, że nie idzie tak ślepo za wszechwładną szkołą krytyczną. Nie mniej jego nawoływanie w »Altsraelitische Überlieferungen« jest znamiennem. — Hammurabi w zakończeniu kodeksu r. u. XXIV, 95 (Gressmann: »Altorientalische Texte«, str. 170) mówi: »Jestem Hammurabi, król prawodawca, któremu Szamasz dał ustawy prawne«. Jest więc chyba coś w tem, że Hammarabi przypisuje powstanie ustaw Szamaszowi; co do płaskorzeźby zaś, — tę można sobie różnie tłumaczyć.

Niewłaściwem też jest, gdy Szan. Rec. wyrywa zdanie z kontekstu i uogólnia je. Jeżeli z okazyi zapatrywania się krytyków racyonalistycznych na ewolucyę monoteizmu powiedziałem: »A jeżeli się czasem zasłania filologią, to jest to tylko parawan«, — nie chciałem tem samem zaprzeczać znaczenia filologii, boć owszem nieraz w książce ten argument silnie podkreślałem, ostrzegając jednak, że on sam rozstrzygającym nie jest zwłaszcza w Pentateuchu tak starannie zredagowanym. Na str. 363 powiedziałem, że tekstów ewangelicznych o Mojżeszowem pochodzeniu Pentateuchu nie możemy inaczej rozumieć, jak że w myśl Chrystusa P. Pentateuch quoad substantiam (w zasadzie) pochodzi od Mojżesza. Niczego tu przed czytelnikiem nie ukrywałem, boć mnie się zdaje, że niebezpiecznem jest odwoływać się do systemu akomodacyjnego odnośnie do słów Chrystusowych. Mojem zdaniem musimy przyznać, że ewangelie oddają dokładnie myśl Chrystusa P. a przytoczone teksty są dosyć jasne. Zresztą w analogicznym wypadku co do autentyczności Dawidowej niektórych Psalmow, Komisya bibl. inaczej sądzić nie pozwoliła.

Że tego lub owego dzieła nie przytoczyłem, pochodziło stąd, że nie myślałem traktować rzeczy encyklopedycznie.

X. Wilhelm Michalski.

Kilka słów o pochodzeniu i języku Rumunów.

W chwili obecnej, gdy oczy wszystkich są zwrócone na Bałkan, może nie będzie pozbawiony interesu krótki wywód o pochodzeniu Rumunów, narodu, który odgrywa dziś w wirze walk rolę stanowczą i poważną. Jest ich 12 milionów, właściwi Rumuni w królestwie rumuńskiem, Bessarabii, na Bukowinie i Węgrzech, nadto i w Serbii. Mała wysepka rumuńska w Istryi stanowi odrębną grupę. Wreszcie w Turcyi, zwłaszcza w Macedonii i w Grecyi mieszkają 2 szczepy rumuńskie, Megleni nieliczni i Aromyni, których w samej Macedonii jest 100.000 — zwani przez Turków Cincar (komary dla miękkiej wymowy) — a przez Greków wzgardliwie Koutsovlach. Naród to typem i zwyczajami romański, ma i język z romańskiej rodziny o słownictwie, naszpikowanem obcymi wyrazami. By dać próbkę, przytoczę kilka zrównań łacińsko-rumuńskich. — Gu — łać. = rum. b. Zatem limba = lingua. Qu = p, aqua = ape, syczące z, c, sz, cz, dż jak we włoskiem. Ningit = nindże. — Dźwięk y, nie znany łacinie, lana = lyne. Odmiana przez zaimki doczepiane, innowacya od sąsiadów ural.-ałtajskich. Filius(ille) = fiiul, genplur. a fiilor.

Ale to tylko tyle z Rzymu. Kultura cała, charakter narodowy tego wysoce utalentowanego ludu, wszystko bizantyńskie. Dopiero po odzyskaniu niepodległości poczęli Rumuni pracować nad europeizacyą swych ziomków. Widomym znakiem wprowadzenie alfabetu łacińskiego i rugowanie słów niełacińskich. Dziś inteligent rumuński nie mówi „glas", „duch", tylko „son", „spirit". W walce zaś swej przeciw sąsiadom z dumą powołuje się na prastare prawa Romanii do ziem dackich, na cesarza Trajana. Słowianin, Madziar czy Turek jest wobec potomka legionisty świeżym intruzem. Obecnie w „Mitteilungen der Fontes rerum Transsylvanicarum" ogłosił Dr. Karácsonyi rozprawkę o „Osiedleniu się Rumunów na lewym brzegu Dunaju". Zdaje się, że uczony ten jest prof. seminaryum katolickiego duchownego w Wielkim Waradzie. Przypomina on

nam, że w r. 260—272 wedle autorów i napisów opuścili Rzymianie lewy brzeg Dunaju (dacki) zupełnie a gospodarzyły tam wszelkie ludy, które koczowały na pł.-wsch. Europy. Język zaś rumuński wskazuje na blizki związek z południową włoszczyzną (wedle Puscariu). — Zapewne Italowie płd. 410 r., parci przez Gotów, przeprawili się na najbliższy brzeg Albanii, z okolic Otranto. W Albanii tedy między r. 410—800 wytworzył się naród rumuński na pustaciach, po których przeszły już hordy germańskie (398—402). Ślady albańszczyzny widzi Karácsonyi w „y“ (a słowiańskie?), w postpozycyi rodzajników (l'uomo-omul), co nie dowodzi wiele, bo to jest skąd inąd (ma to i bułgarszczyzna). Więcej przykonywa nas zamiana n i r. oraz liczebniki (11 = unsprezecze, unum supra decem, na wzór albański). Tu, w Albanii spotykają Rumuni Greków, od nich przyjmują wiarę Chrystusa, imiona i słownictwo, (droga np. = drum). W r. 587. idą zagony słowiańskie na Helladę, Rumuni dostają się pod wpływy słowiańskie. Pasterski naród Rumunów wzdłuż grzbietów górskich idzie na płd. do Pindu, na północ coraz dalej. W r. 1014 nad Wardarem i Strumą spotykamy same rumuńskie nazwy wsi. Resztkami tych Rumunów są Aromyni, Megleni i zbiegowie w Istryi W XI w. cesarze wsch.-rzymscy osiedlają w spustoszonej Meryi (od Niszu do Sofii) jeńców Pieczyngów. Ci jednak Azyaci uciekają od pracy. Na ich miejsce osiedlają się Rumuni. W XII w. Bułgaryę nazywają Vlachia, źródła wschodnie i greckie mówią o Vlachach na prawym brzegu Dunaju. Korzystając z słabości Bizancyum, w r. 1186 Piotr i Asen utworzyli państwo bułgarsko-włoskie na miejscu dzisiejszej Bułgaryi, a pomagali im ugro-fińscy Kumanowie z lewego brzegu Dunaju*).

Ale Bułgaro-Włosi wyparci zostali przez cesarzów, zwłaszcza łacińskich (1208) za Dunaj, do Kumanów. Rumuni jako pasterze i wojownicy poszli na nowe siedziby, gdzie już raz, w r. 1182 osiedlił ich Bela III. przeciw Kumanom, jako strażników Karpat. Wedle zwyczaju azyatyckiego, Węgry od Kumanii dzieliła pustka na 4 dni drogi — był to Siedmiogród. Nakoniec w r. 1242 idzie straszny zalew Mongołów. Kumani uciekają na Węgry lub giną, Rumuni w Karpaty. Gdy odpłynęła fala koczownicza, Rumuni skolonizowali dzisiejszy swój obszar. W r. 1247 powstaje zawiązek państwa rumuńskiego, między Dunajem a Karpatami rządzą „knezi“ Litwoj i Stanisław wołoscy. Bo należy przypomnieć, o czem Karácsonyi zda się nie wiedzieć, że pasterze rumuńscy utartym sposobem wędrówki szczytami gór, posunęli się wnet na zachód, byli pierwszymi osadnikami polskich Karpat, nadali Tatrom nazwę (tatra = petra) i zaszli aż do Moraw (Valasi morawscy). Śladem całe słownictwo pasterskie góralskie, nazwy miejscowości, różne Tyrawy wołoskie itd. Stąd może polskie imiona u pierwszych kniaziów rumuńskich (wołoskich), jeżeli nie byli to awanturnicy polscy. *S. P.*

*) Za sprawą Papieża Inocentego III, przyjęli Wołosi Unię. Nie należy stąd wnosić, jak niektórzy, np. Neher, że zachowali ją, skoro na soborze florenckim jawi się arcybiskup wołoski Damian.

Śp. X. Michał Czechowski.

(Wspomnienie pośmiertne).

Rzadko kto zdobył sobie między bracią duchowną taką sympatyę i taką wziętość, jak zmarły świeżo śp. X. Czechowski. Dusza to była w całem tego słowa znaczeniu prosta i dobra. Zmarły nie szukał nigdy towarzystwa świeckiego. Było mu zawsze najlepiej między księżmi, którzy znów widząc w nim poczciwe i zacne serce, darzyli go zaufaniem i miłością szczerą. Był to w swoim rodzaju typ księdza polskiego; skromny i cichy, bez pretensyi i żalu jakiegokolwiek; pogodny i otwarty dla każdego, żył życiem naszem wspólnem, brał udział we wszystkich pracach naszych, dbał w wysokim stopniu o wspólne nasze dobra duchowe i materyalne, był zawsze tam, gdzie był ogół duchowieństwa naszego, patrzącego nieco w przyszłość. Nie było mu danem stanąć na czele szeregów i prowadzić brać młodszą na nowe pola działalności, w szeregach jednak naszych był wzorem żołnierza wiernego sztandarowi swemu.

Oto kilka momentów, które się złożyły, aby przyozdobić tę duszę kapłańską i zdobyć jej cześć u wszystkich.

X Czechowski był jednym z niewielu, którzy wytrwali do końca na stanowisku katechety szkoły wydziałowej (przekształconej w ostatnich latach na licealną). Spędziwszy kilka lat pierwszych w kapłaństwie na pracy parafialnej, poświęcił się następnie pracy katechetycznej i na tem stanowisku doczekał się przed rokiem emerytury. Jest to zaleta, którą podnieść należy tem więcej, iż katechetury wydziałowe uważa się zazwyczaj tylko za stanowiska przejściowe, a w skutek tego z trudnością wyrabia się u nas na tem polu tradycya i gorętsze zajęcie się sprawami szkolnictwa ludowego i miejskiego. Nie brak nam wprawdzie po szkołach wydziałowych kapłanów zacnych, gorliwych i zdolnych, ale rzadko kapłani ci chcą czekać na tych stanowiskach na emeryturę. Niezawodnie przypisać to należy, przedewszystkiem zbyt skromnym poborom tych katechetów a względnie skromnej ich emeryturze, ale właśnie dla tego podnieść należy iż śp. X. Czechowski, mając po nad zwykłą pensyę katechety wydziałowego niewielki tylko dodatek osobisty, wytrwał na swej posadzie do końca.

Inny rys zmarłego, to nadzwyczajna pilność w uczęszczaniu na spowiedzi szkolne. X. Michał notował sobie, gdzie i kiedy spowiada się dziatwa i nie było nigdy wypadku, aby w tym względzie zawiódł kiedy jakiego katechetę. Nieraz bywało, że po jednej spowiedzi brał dorożkę i jechał na drugą, aby być i tam, a nie spóźnić się.

Dziatwa nasza i młodzież szkół średnich bardzo też chętnie klękała przed śp. X. Czechowskim, bo widziała u niego nigdy nie zamącony spokój, cierpliwość i dobre serce. Przybywał na spowiedź zawsze między pierwszymi, wychodził między ostatnimi, a nigdy nie narzekał i nie złościł się na nikogo.

Sp. X. Czechowski należał do założycieli i dobrodziejów Towarzystwa wzajem. pom. Kapłanów i Domu Księży w Worochcie, do śmierci też zajmował się bardzo żywo dziełem jednem i drugiem i zasiadał stale w ich zarządach lub jako delegat księży. Dbał bardzo o to, aby dzieła te rozwijały się jak najpomyślniej ku pożytkowi naszemu wspólnemu. Cieszył się, gdy widział, że Towarzystwo wzaj. pom. Kapłanów zyskuje nowych członków, że Dom w Worochcie gości wielu księży.

Dom w Worochcie stawał się dla niego jakby domem rodzinnym, gdzie go otaczali jako »tatuńcia« młodsi kapłani czcią prawdziwie synowską. Jechał tam każdych wakacyi na wypoczynek, nie szukając żadnych przyjemności za granicą, po obcych letniskach i miejscach kąpielowych. Około jego osoby obracało się w Worochcie w Domu naszym całe niemal życie księży, on stał zazwyczaj w pośrodku gwaru worochteńskiego.

Skon Jego jest też dla Domu naszego w Worochcie stratą bardzo wielką.

Był to kapłan bardzo dobry i pobożny. Nie zaraził się on nigdy racyonalizmem, ale i w życiu swojem prywatnem pozostawał zawsze w całem słowa znaczeniu księdzem katolickim — żyjącym wedle wiary Chrystusowej. Ta silna wiara i ta wierność powołaniu kapłańskiemu stanowiły niezawodnie podstawę i źródło owego spokoju i pogody wewnętrznej, owej prostoty i dobroci, jaką mógł każdy podziwiać u niego. Życia swego nie splamił niczem, godności kapłańskiej nie podał w poniewierkę, a jak strzegł własnej cnoty kapłańskiej, tak też dbał, aby jej strzegł cały nasz stan duchowny, aby też Dom w Worochcie zażywał słusznie jak najlepszej opinii u obcych. Związany z księżmi za życia, uczynił też Towarzystwo wzaj. pom. Kapłanów swoim spadkobiercą i egzekutorem testamentu i zabezpieczył się za życia, że po śmierci jego będzie wiele mszy odprawionych za jego duszę.

Było więc rzeczą naturalną, że postać tak szanowna i zacna stała się też katechetom nadzwyczaj drogą. Duchowieństwo też lwowskie a w szczególności lwowscy katecheci odczuli bardzo stratę

X. Czechowskiego i wzięli tłumny udział w jego pogrzebie. Z żalem otoczyliśmy mogiłę, żegnając go po raz ostatni: Anima dulcis vivas in pace! To pożegnanie starochrześcijańskie, którem zakończył przemówienie swoje w Kościele N. P. Maryi Śnieżnej X. Dr. Antonin Górnisiewicz, było też naszem żegnaniem, było naszą modlitwą.

Ci, którzy mieli szczęście znać bliżej śp. X. Czechowskiego, nie zapomną go nigdy, nie zapomną nigdy tej duszy prostej i przyjacielskiej, co dobrocią i życzliwością umiała sobie podbić serca wszystkich. Dom w Worochcie, który zmarły tak ukochał za życia, winien zachować pamiątkę po nim, winien coś uczynić, aby ci, co będą tam gośćmi, przypominali sobie stale umiłowaną postać »tatuńcia«, aby cnoty jego i zalety wytworzyły tradycyę i znalazły naśladowców. *X. Szydelski.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Mianowani: XX. Władysław Żak, administrator w Sadagórze, administratorem w Kocmaniu, Józef Liszka, kooperator w Śniatynie, administratorem tamże.

Przeniesieni: XX. Józef Kała, kooperator w Dobrotworze, do Chodorowa, Jan Karczewski, kooperator w Uhnowie, do Borszczowa, Jan Kutowski, katecheta szkoły wydz. żeńsk. św. Antoniego we Lwowie, do Cieszanowa, Tadeusz Linde, kooperator w Lubaczowie, do Śniatyna, Józef Ślipko, kooperator w Cieszanowie, do Dobrotworu.

Mianowani zastępcami XX. wikarych: O. Modest Profic, Zakonu Bern., w par. św. Mikołaja we Lwowie, O. Ignacy Miętus, Zakonu Bern., w Brzeżanach (w miejsce X. Pawła Jarosińskiego).

Dyecezya przemyska.

Odznaczony rok. i mant. X. Michał Miksiewicz, dziekan przemyski zamiejski i prob. w Żurawicy; exp. can. XX. Ignacy Antoniewski, prob. w Izdebkach; Tadeusz Stachurski, prob. w Stanach; Wawrzyniec Lenicki, eksp. w Ulanowie.

Zamianowani: X. Stanisław Fróg, wik. w Woli Zarczyckiej, administratorem w Mużyłowicach; X. Adolf Łabno, wik. w Jasionowie, administratorem tamże.

Konkurs na opróżnione prob. w Jasionowie rozpisano z terminem do 10. marca br.

Zmarł X. Jan Bardzik, proboszcz w Jasionowie, w 60 r. życia a 34 r. kapł. *R. i p.*

Dyecezya krakowska.

Instytucyę kan. otrzymali: X. prałat Dr. Czesław Wądolny, na scholastyka kapituły krak., X. prałat Jan Krupiński na kustosza, X. Dr. Adam Podwin, katecheta II. szk. realnej w Krakowie, na kanonika grem. tejże kapituły.

SPROSTOWANIE.

W Nrze 4 G. K. z r. b. na str. 40 w. 17 (łam 1-szy) zamiast „cudu" ma być cedru; na str. 41, w. 27 (łam 1-szy) zamiast „w szerszem uczuciu' ma być „szczerszem".

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 5-go lut. będzie mówił X. Dr. Szydelski o remuneracyi za udzielanie nauki religii, poczem odbędzie się posiedzenie wydziału.

Walne Zgromadzenie Związku Katechetów odbędzie się w sobotę 15-go lutego r. b. (święto ruskie) w lokalu Koła lwowskiego (pl. Kapitulny l. 7.) o godz. 10-tej przed południem, po nabożeństwie za zmarłych członków Związku, które będzie odprawione w katedrze tegoż dnia o godz. 9-tej, — z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie sekretarza.
3. Sprawozdanie skarbnika.
4. Odczyt X. Zygmunta Bielawskiego „o pracy codziennej katechety".
5. Sprawa podwyższenia remuneracyi za udzielanie nauki religii (ref. X. Dr. Szydelski).
6. Wybór nowego wydziału.
7. Wnioski członków.

Wydział uprasza o liczny udział w zgromadzeniu. Księża zamiejscowi, którzy zamierzają przybyć w piątek, znajdą gościnę u Katechetów lwowskich lub w klasztorach. Uprasza się tylko o wczesne zgłoszenie przyjazdu.

Nadesłane.

Odezwa. Do Przewielebnego Duchowieństwa Polskiego.

Firma nasza, założona w 1846 r., starała się usilnie służyć potrzebom kościołów polskich wyrobami bronzowniczymi i złotniczymi, wykonywanymi starannie i sumiennie.

Obecnie »Związek pracy polskich kobiet w Krakowie«, Towarz. z ograniczoną poręką, dążąc do podniesienia w kraju przemysłu robót kobiecych, zorganizował pod fachowem kierownictwem wielkie pracownie haftów ręcznych, szat liturgicznych i bielizny kościelnej i oddał nam członkom swe wyłączne zastępstwo.

Jesteśmy więc w możności dostarczania wszelkich przyborów kościelnych wchodzących w zakres bronzownictwa, złotnictwa, odlewów ze szlachetnych metali, jakoteż szat liturgicznych, bielizny kościelnej oraz naprawy starych haftów.

Wszystkie obstalunki wykonywać będziemy spiesznie i sumiennie na warunkach najdogodniejszych dla naszej klienteli.

Ufając, że Przewielebne Duchowieństwo, które nas dotąd darzyło zaufaniem i przychylnością, nie odmówi swego poparcia naszemu celowi — wyrugowania obcych, importowanych towarów i zdobienia polskich kościołów pracą polskich rąk, polecamy się nadal łaskawym względom

F. Kopaczyński i Ska.

Fabryka wyrobów bronzowniczych i złotniczych — odlewarnia szlachetnych metali oraz wyłączna reprezentacya wyrobów kościelnych „Związku pracy polskich kobiet w Krakowie".

Kraków, ul. Bracka l. 2 — Telefon Nr. 2330.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).